

PRAWDZIWA ZABAWA

Właśnie popełniłam jeden z największych błędów w moim życiu. Zgodziłam się wrócić do pracy. To niemożliwe, żeby pieniądze aż tak przewróciły człowiekowi w głowie. A jednak. I teraz będę płacić za ten błąd. Przez najbliższe dwa tygodnie. Po dwanaście godzin dziennie. Co prawda, zarabiam pięćdziesiąt złotych na godzinę, ale mimo wszystko, chyba oszalałam. Tak, to jedyne w miarę logiczne wytłumaczenie, dlaczego się zgodziłam. Więc jestem człowiekiem niezrównoważonym psychicznie. Świetnie. Ale będzie zabawa.

Zabawa rozpoczęła się już następnego dnia, kiedy o dzikiej godzinie z łóżka wyrwał mnie mój brat.

- Hej, młoda! Słyszałem, że masz jakąś pracę.
- Daj mi spać.
- Jak chcesz. Ale czy ty czasem nie zaczynasz o siódmej?

Wtedy spojrzałam na zegar. Była szósta czterdzieści pięć. Wymknęło mi się jedno bardzo brzydkie słówko i pognałam do łazienki. Po drodze wciągnęłam spodnie i skacząc na jednej nodze ubrałam buty. W przelocie poparzyłam sobie usta kawą i pobrudziłam górę piżamy dżemem wiśniowym. Mama mnie zabije. Bo to w końcu jej ulubiona piżama, prezent od babci na trzydzieste urodziny. Wczoraj wróciłam późno i nie chcąc już nikogo budzić, nie zapaliłam światła i ubrałam pierwszą lepszą rzecz, jaka mi się nawinęła.

Próbując nie połamać nóg na schodach, wybiegłam z domu, chwytając po drodze torbę. Autobus właśnie wjechał na przystanek. Przyspieszyłam. Spocona jak szczur padłam w końcu na siedzenie, dopiero po chwili wyrównałam oddech. Tak, to była świetna zabawa. A dzień dopiero się zaczął.

O siódmej autobus dotarł w końcu do celu, a ja znowu zaczęłam biec. Chyba powinnam startować w jakichś zawodach. Myślę, że mam duże szanse na wygraną. Co najmniej trzecie miejsce.

W budynku kolejny raz w życiu doświadczyłam zjawiska zwanego „złośliwością rzeczy martwych”. Winda oczywiście musiała się zepsuć. Na szczęście zrobiła to, zanim do niej wsiadłam. Więc z uśmiechem na ustach wbiegłam po schodach na dziesiąte piętro. Zapukałam do drzwi z numerem pięćdziesiątym trzecim i weszłam.

Za biurkiem siedziała szczupła kobieta o ostrych rysach. Podniosła wzrok i spojrzała na mnie, jakbym była jakimś niepasującym do jej gustu elementem wystroju, którego trzeba się jak najszybciej pozbyć.

- Spóźniłaś się – powiedziała.

Nie wypadało zaprzeczyć. Zegar ścienny wskazywał siódmą dwadzieścia. Nie powiedziałam więc ani słowa. Nie miałam ochoty na kłótnię.

- Nie tłumacz się – tak, akurat to właśnie chciałam zrobić. Zaraz padnę na kolana i zacznę ją błagać o przebaczenie. – Nie obchodzi mnie powód, jakkolwiek ważny by on nie był. W końcu to tobie potrąca z pensji, nie mnie – uśmiechnęła się. Najwyraźniej ta myśl wprawiła ją w dobry nastrój. Jednak tylko na chwilę. Bo znów wyglądała, jakby właśnie wypita litr soku z limonek. – Może zechciałabyś zacząć pracować

- Może zechciałabyś przekazać mi instrukcje?
- Skrzywiła się jeszcze bardziej.

- Trzeba było przyjść na czas. Instrukcje są rozdawane każdego dnia o godzinie siódmej. Radź sobie – uśmiechnęła się jadownicę. Ale ja nie jestem nowicjuszem.

- Po prostu daj mi te instrukcje, okej? – wyciągnęłam rękę w jej kierunku. Ze złym błyskiem w oku bardziej rzuciła niż podała mi plik kartek.

- Dziękuję – uśmiechnęłam się i wyszłam na korytarz. Najlepszym sposobem, żeby nie zwariować z Julią, jest ignorowanie jej złośliwości.

W drodze do windy przejrzałam papiery. Muszę dzisiaj odwiedzić kilka miejsc leżących w całkiem innych częściach miasta i przeprowadzić kilka wywiadów. Po drodze kilometrowe korki, roboty drogowe, światła, ronda, hałas, idioci wpadający prosto pod koła, gwałtowne hamowanie... Samochód służbowy z zacinającymi się drzwiami i prawie pustym bakiem, pozbawiony klimatyzacji. A temperatura już teraz wynosi dwadzieścia pięć stopni. Wspaniale.

Czekałam na windę pięć minut, a potem przypomniałam sobie, że przecież jest zepsuta. Tak więc zostają schody. Po drodze na parking wstąpiłam jeszcze po kluczyki do mojego samochodu służbowego, którym okazał się maluch 126p. Cudownie.

Ruszyłam w trasę, chcąc jak najszybciej wrócić do własnego łóżka. Poranna kawa zostawiła tylko lekkie swędzenie na języku, poza tym niewiele dała, więc musiałam się pilnować, aby nie zasnąć za kierownicą. Chociaż przez cały dzień monotonnej drogi było raptem dziesięć kilometrów. To jakiś kot wpadł mi pod koła, to komuś bardzo się spieszyło i musiałam ostro zahamować, aby nie wpakować się w drzewo, to znowu procesja pogrzebowa na pasach...

Wieczorem byłam tak zmęczona, jakbym przez cały dzień przenosiła worki z cementem. Ci wszyscy ludzie chyba nie są do końca normalni. Musiałam się nieźle nagimnastykować, żeby do nich dotrzeć, wliczając w to nawet udawanie menagera francuskiej firmy i przebranie się za staruszkę sprzedającą ręcznie robione wełniane skarpety. Powinni podwoić mi stawkę.

Kiedy w końcu padłam na łóżko z mocnym postanowieniem, że od jutra rzucam tę pracę i jednocześnie ze świadomością, że na pewno tego nie zrobię, drzwi do mojego pokoju otworzyły się i zobaczyłam w nich rozczochraną głowę mojego brata.

- Mogę wejść?

- Nie wiem. Już wszystko mi jedno.

- Czyli nie obejdzie cię też, jeśli pożyczę na chwilę twojego laptopa? – uśmiechnął się złośliwie mój kochany brat i zaczął uciekać z moim laptopem w objęciach. Z laptopem, na którym są wszystkie najważniejsze dane z pracy i do wszystkich moich kont. Z laptopem, którego jeszcze nie zdążyłam zabezpieczyć hasłem. Rzuciłam się w pościg za złodziejem.

A złodziej tylko na to czekał. Zaraz za drzwiami nagle stałam się mokra, a Dawid stał nieco dalej z wężem ogrodowym w ręce i się szczyrzył. Laptopa trzymał już tata.

- Przecież było ci to obojętne!

Uśmiechnęłam się. Jednak kocham mojego brata. Wzięłam wiadro wypełnione deszczówką i zaczęłam gonić go z dzikim piskiem. Teraz rozpoczyna się prawdziwa zabawa.